

# Odyssea francuskiego misjonarza zbląkanego wśród polarnej pustki

Dzienniki francuskie opisują w obszernych reportażach niezwykle przeżycia kanclerza kurii biskupiej, msgr. Fallaize, który dokonał objazdu duszpasterskiego w parafiach północnej Kanady.

## Niebezpieczna podróż

Trzy miesiące trwająca podróż obfitowała w liczne niebezpieczeństwa, wzbudzając podziw dla osoby nowoczesnego apostoła kultury. Podróż nieustraszonego msgr. Fallaize rozpoczęła się w październiku z Aklewik. Statek „Notre Dame des Lourdes” płynął do Turtyuyortok i dostał się między góry lodowe, przedłużając podróż o szereg tygodni.

Drogę powrotną w listopadzie odbył już msgr. Fallaize za pomocą sani użytych przez Eskimosów. Zatrzymywano się na poszczególnych etapach w odludnych, pokrytych wiecznym śniegiem okęgach. Nie zawsze były tam kościoły i kaplice, często w osadach sterczał krzyż, będący jedynym znakiem symbolizującym religijne uczucia ludności.

## Niedźwiedzie pożarty żywność

Podczas jednego z postojów stwierdzono, że cała żywność, jaką przygotowano dla biednych okolic, została pożarta przez niedźwiedzi. Siarczasty mróz dochodzący przeciętnie do 30 stopni, utrudniał znacznie dalsze posuwa-

nie się. Głód dokuczał straszliwie całej wyprawie, składającej się oprócz ks. Kanclerza jeszcze z 4 osób. Psy, wytresowane przez Eskimosów, żywiły się bardzo nieregularnie resztkami mięsa, co dawało choć pewną gwarancję pomyślnego zakończenia wyprawy. Wszędzie tam, gdzie docierał zastępca pasterza diecezji Mackenzie pękały lody zubożnienia, budziła się radość i krótko trwające chwile szczęścia. Eskimosi z całą szczerością opowiadali o swych troskach i jednocześnie trybie życia. W rozmowie z duchownym oświadczyli, że nie wyobrażają sobie pobytu w kraju, gdzie panuje wieczne lato i króluje słońce. Przyszycieli się tak do trwania nocy polarnej, do swych zajęć i skromnych zarobków, że jedynym płomykiem szczęścia są chwile spędzane przy głośnikach radiowych i przy wspólnym czytaniu książek.

## Zabłąkani w pustce

Msgr. Fallaize udzielił wierzącym Eskimosom błogosławieństwa. Połączył węzeł małżeńskim wielu Eskimosów, po czym wyruszył w dalszy objazd rozległych obszarów. W drugiej połowie grudnia ekspedycja zabłądziła i przez szereg tygodni jechała przez puste obszary, nie natrafiając na żadne siedziby ludzkie.

Zaniepokojony brakiem wiadomości od swego kanclerza biskup

Reynat wysłał na poszukiwania samolot „Canadian Airways”. Niemal że u kresu sił lotnik za pomocą sygnałów rozpoznawczych zdołał natrafić na ślad msgr. Fallaize. Uratowana ekspedycja z radością powitała swego wybawcę.

## KOLONIA DLA ZASŁUŻONYCH NARODOWYCH SOCJALISTÓW



Model kolonii dla zasłużonych starych bojowników partii narodowo-socjalistycznej w Niemczech, im. dr. Józefa Goebbelsa. W kolonii tej, złożonej z 300 mieszkań, znajdują pomieszczenie zasłużeni weterani partii, wraz z rodzinami. Kolonia została ufundowana z okazji X-lecia berlińskiego okręgu partyjnego.

## Związek Przyjaciół Wiosny szerzy optymizm w Grecji

W Salonikach została w tych dniach utworzona ciekawa organizacja. Nazwa jej brzmi Związek Przyjaciół Wiosny. Zadaniem członków jest szerzenie wszędzie radoznego nastroju, który by się energicznie przeciwstawił panoszącej się ponurości i szarzyźnie życia.

Twórcą organizacji jest młody profesor gimnazjum w Salonikach Kramis, który zaniepokojony rozrostem komunizmu, obiecującego „prawdziwe” szczęście, zorganizował związek wiosni. Zrzeczenie to po przez umiłowanie przyrody i tryskającą radość życia zwalczyć ma smutne nastroje.

Do organizacji zapisali się koledzy profesora i liczne grono urzędników greckich, pragnących na swych odpowiedzialnych urzędach propagować promienny humor, ukochanie natury i harmonię w stosunkach z ludźmi. Pierwszym czynem nowej organizacji było wydrukowanie poważnego nakładu wydruku z napisem

## „Naukowe” samobójstwo profesora

WIEDEN, 9. 3. Profesor wiedeńskiej politechniki Filunger wraz ze swą żoną popełnił samobójstwo. W liście, adresowanym do władz profesor wyjaśnia, iż motywem jego czynu było niesłuszne stanowisko, jakie zajął w stosunku do teorii naukowych jednego ze swych kolegów.

# Wspomnienia inż. Tillego Jak się odbywają badania w więzieniach sowieckich?

RZYM, 9. 3. (tel. wł.). Korespondent „Corriera della Serra” rozmawiał w tych dniach z niemieckim inżynierem, Arturem Tille, który został skazany na banicję z Rosji Sowieckiej.

Inż. Tille opowiada, że aresztowano go w nocy z 4 na 5 listopada ub. roku i dostarczono do centralnego aresztu na Łubiance, gdzie wielokrotnie badano. Badania odbywały się wyłącznie w nocy, przy czym czasami budzono go po 3—4 razy na noc. Sędzia śledczy starał się wydobyć od niego zeznania, że jest szpiegiem niemieckim, ale Tille stanowczo zaprzeczał.

Po dwóch tygodniach oskarżonego przeniesiono do słynnego Butyrskiego więzienia. Tu badania odbywały się jeszcze częściej. Podczas jednego z takich badań inż. Tille stracił przytomność i obudził się na podłodze swej celi. W Butyrkach Tillemu wręczono akt oskarżenia, stwierdzający, że na podstawie własnych zeznań zostaje on postawiony w stan oskarżenia z art. 56 i 58 kodeksu

karnego, przy czym uprzedzono go, że artykuły te przewidują karę śmierci.

17 lutego do celi Tillego weszła nieoczekiwanie agentka G. P. U. i przeczytała mu postanowienie władz, skazujące go na wygnanie z terytorium Rosji. Żona Tillego, obywatelka sowiecka, oraz dwoje dzieci (3-letnie i roczne) zezwolenia na wyjazd nie otrzymały. Tille widział ich przed odjazdem tylko przez 5 minut. Wprost z więzienia odwieziono go na dworzec i następnie przez Mińsk odstawiono do granicy polskiej.

Artur Tille ma 34 lata. W ciągu 4 miesięcy pobytu w więzieniu nie wiedział on nic o procesie ostatnim trockistów i straceniu Piata kowa, dowiedział się o tym dopiero po przyjeździe do Warszawy.

## Francja — starsza córka kościoła Odczyt ks. biskupa P. Gerlier o życiu katolickim we Francji

Bawiący w Polsce biskup Tarbes i Lourdes, J. E. ks. Pierre Gerlier wygłosił w Towarzystwie Naukowym Warszawskim odczyt p. t. „La vitalité actuelle du catholicisme en France” („Obecna żywotność katolicyzmu we Francji”).

Omówiwszy więzy, łączące Francję z Polską, ks. biskup Gerlier zwrócił uwagę na fakt, że w ostatnich czasach oczerniano często Francję, rozsiewając wieści, że jest ona awangardą bolszewizmu w Europie zachodniej, że katolicyzm prawie że w niej nie ma. To nieprawda! Żywotność katolicyzmu francuskiego jest faktem i o faktach tylko chce tu mówić ks. Gerlier. A naród, który jest bez grzechu, niechaj pierwszy rzuci we Francję kamieniem.

Kiedy w roku 1905 przeprowadzono we Francji rozdział Kościoła od państwa, stanął Kościół przed dylematem: na jednej szali spoczywały dobra materialne (ziemie, gmachy, pensje), na drugiej honor, wolność i rady Piusa X. Kościół francuski (Eglise de France) wybrał honor i wolność.

Od tego czasu zaczyna się odrodzenie katolicyzmu (le renouveau catholique). W pierwszych szeregach kroczą przedstawiciele świata nauki, sztuki, literatury. Wystarczy zacytować kilka nazwisk, sławnych na całym świecie: François Coppée, Paul Bourget, Ferdinand Brunetiere, Maurice Barrès (Le grande pitie des Eglises de France), Charles Péguy, Henri Massis, Paul Claudel, Ernest Psichari (wnuk Renana), Jacques Maritain, Francis-Jammes, François Mauriac, Henri Bremond.

Obok nich zajmuje miejsce młodzież uniwersytecka, której niemal dwie trzecie należy do związków katolickich. Każda szkoła wyższa ma swoje stowarzyszenie. Studenci idą ze światłem wiary w

lud, nauczają dzieci nędzarzy katechizmu.

A. C. J. F. (Association Catholique de la Jeunesse Française — Stow. Katol. Młodzieży Franc.), utworzone zostało w r. 1866. Miało wtedy... 6 członków, między których podzielono obszar całej Francji. Dziś jest ich ćwierć miliona.

Ojciec święty zaleca tworzyć zawodowe związki katolickie, tak aby robotnik był apostołem wśród robotników, urzędnik wśród urzędników, nauczyciel wśród nauczycieli i t. d.

Zorganizowano przeto J. O. C. (Jeunesse Ouvrière Catholique — Robotnicza Młodzież Katolicka) i L. O. C. (Ligue Ouvrière Catholique), J. A. C. (Jeunesse Agricole Catholique — rolnicy), J. E. C. (Jeunesse Etudiante Catholique — studenci), J. M. C. (Jeunesse Maritime Catholique — marynarze).

Są także organizacje dorosłych: profesorów, lekarzy, aptekarzy, pielęgniarów, aktorów; syndykaty robotnicze i t. d. i t. d.

Całość obejmuje Akcja Katolicka (ponad milion członków) i Fédération Nationale Catholique (3 miliony członków), na czele której stoi gen Castelnau.

5 stacji radiowych nadaje konferencje religijne (jak to jest u nas, w Polskim Radiu?).

Na wystawie paryskiej w b. r. znajdzie się Kościół katolicki, a Lourdes będzie tam miało własny pawilon.

M. Pod.

## Monety ze szkła

Drobne monety z nietłukącego się szkła mają być wprowadzone w Stanach Zjednoczonych. Specjaliści twierdzą, że drobna moneta ze szkła jest nie tylko trwałsza niż z metalu, ale również jest higieniczniejsza i nie tak łatwo ją podrobić.

## Z sali koncertowej

## „Bajka” i „Boruta” Maliszewskiego w Filharmonii

W ubiegły piątek zostały wykonane w Filharmonii pod dyktando Mikołaja van der Palsa dwie kompozycje Witolda Maliszewskiego „Bajka” i Suita z „Boruty” na orkiestrę symfoniczną. Pierwszy z tych utworów został nagrodzony na konkursie im. Kronenberga w 1932. Balet „Boruta” był często grywany na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie za czasów s. p. Emila Młynarskiego.

Dobre się stało, że przypomniano publiczności warszawskiej te dwa ciekawe utwory wybitnego muzyka, należącego do starszej generacji kompozytorów. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Witold Maliszewski ma w bardzo wysokim stopniu opanowaną zarówno technikę kompozytorską, jak i instrumentacyjną. Już jako uczeń wielkiego Rimskiej-Korsakowa w Rosji zdradzał Maliszewski nieprzeciętne zdolności, które w dalszych latach rozwijały się coraz piękniej, powodując duży rozgłos nazwiska znakomitego autora „Syreny”. Podkreślić należy, że w zakończeniu jednej z kilku cennych symfonii Maliszewskiego (wydanych przed wojną nakładem firmy Bielajewa) wyzyskany jest motyw mazurka Dąbrowskiego, dzisiejszego Hymnu Państwowego, co na owe czasy było wyczynem nielada, dowodzą-

cym aktywnego patriotyzmu i świadomego poczucia polskości u autora. Dalsze koleje losu zawiodły Maliszewskiego do Warszawy, gdzie komponuje m. in. operę-balet „Syrenę” (odznaczony Państwową Nagrodą Muzyczną), koncert fortepianowy (I nagroda na konkursie w Filharmonii), szereg wybitnych dzieł chóralnych (Oratorium, Mszę) oraz balet „Boruta” według scenariusza, zaczerpniętego ze znanej legendy.

Poważny muzyk i rzetelny artysta nie ogranicza się Maliszewski do pracy twórczej, oddając swą wiedzę na usługi młodych talentów, czerpiących z tak cennej skarbnicy doświadczenia pedagogicznego wiele nowych i ciekawych wiadomości.

Aktywność kompozytorska nie opuszcza Maliszewskiego i nadal: zdala od współczesnych prądów muzycznych tworzy on własną odrębną sztukę, opartą na solidnej szkole, głębokiej erudycji i kulturze, wierną ideałom romantycznym wielkich wirtuozów ubiegłego stulecia.

Michał Kondracki.

Od Redakcji: W poprzednim sprawozdaniu o konkursie chopinowskim omyłkowo opuszczono dwa nazwiska polskich pianistów, kandydatów do nagród. Są to (oprócz poprzednio podanych pp. Małcużyńskiego i Bieżyńskiego) — Jan Ekier i Zbigniew Grzybowski.

## JACEK BRZEZINA

22)

# TOWARZYSZ NR. 103

## POWIEŚĆ

I wtedy właśnie, gdy wszystko już przeszło, gdy ruszyli w dalszą drogę, Joan spojrzała na Sułtanowa. Good zblił i poczuł, że serce ucieka mu gdzieś pod gardło. Mało! Joan oparła się na ramieniu Kurda i wciąż na niego patrzyła. To nic, że mu dziękuję, ale ten wzrok... Good czuł się jak zbity pies. Nie pospieszyl z pomocą własnej żonie, pozwolił to uczynić innemu i teraz... jest zazdrosny. Przekleństwo z tym małżeństwem! Zrozumiał, co go już od dłuższego czasu gnębiło, co mu nie dawało spać i psuło humor na zabawach — zazdrość. Zazdrościł tym wszystkim, z którymi Joan tańczyła, rozmawiała, na których patrzyła. I teraz też, lecz tak jak obecnie na Sułtanowa, jeszcze na żadnego, nawet na niego, na swojego męża, nie spojrziała dotąd nigdy!

W domu zastał Good wezwanie do poselstwa. Wrócił późno i spotkał w salonie Sułtanowa, rozmawiającego z Joan. Zaklął coś pod nosem, lecz miał ważniejsze sprawy do omówienia z żoną, by zrobić jakieś głupie sceny. Zresztą, jakim prawem, przypominał sobie na czas.

Sułtanow zaraz wyszedł. Jak gdyby go się przestraszył! Good powziął pewne podejrzenia. Zapalił fajkę.

— Słuchaj, Joan! Otrzymałem ważne wiadomości. Usiadła przy maszynie do pisania, by, jak zwykle, na-

tować to, co miało być później zamieszczone w raporcie lub w kartotece. Good przynosił często ze swoich eskapad na miasto jakieś mniej lub więcej ważne wiadomości.

— Nie trzeba — odwołał ją z „urzędowej” pozycji. — Siadź koło mnie.

Zdziwiona spełniła jego życzenie. — Dostałem z Londynu depesze — rozpoczął nalewając sobie whisky. — Cztery godziny musiałem ją odcyfrowywać, taka była długa! Są rozkazy, ale o tym później. Na początek chcę ci powiedzieć, że donoszą z Londynu, iż do Teheranu przybył agent sowiecki, towarzysz nr. 103!

Joan zdziwiła się. — Tak cię to przejmuję? Spojrzała na nią z uśmiechem.

— Widzę, że nie słyszałaś nic o tym towarzyszu nr. 103! Zresztą nie dziwnego. Nie byłeś w Rosji. Ja za to nasłuchiwałem się o nim dosyć i widziałem go!

— Doprawdy? Ciekawam, co to za figura? — Długo można by opowiadać. Najważniejsze, że jest to jeden z najlepszych agentów GPU. Chyba wystarczy. Jeżeli tu przyjechał, widocznie coś się święci. Einhorn miał rację mówiąc, że niedługo o czymś innym i inaczej porozmawiam.

Tym razem Joan spojrzała na męża uważnie. — Taki jesteś pewny, że Einhorn właśnie o tym mówił? Good milczał chwilę.

— Tak! Trochę go już rozgryzłem.

— Mówisz, że znasz tego agenta. Nie będzie więc trudno dowiedzieć się, kto to taki.

— O tyle, o ile. Widziałem go tylko raz w Askhabadzie. Pokazał mi go nasz tamtejszy rezydent. Wieczorem — twarzy nie zobaczyłem dokładnie — zresztą, czy przydałoby się to na co? Taki potrafi robić z siebie, co zechce!

— Nawet Anglika! Good zdziwił się.

— Coś powiedziała?

— Tylko tyle, że potrafi zrobić z siebie nawet Anglika.

Uderzyła go jakaś suchość głosu. Co ona przez to myśli?

— Może masz rację. Trzeba uważać — uspokoił się.

Joan wstała.

— Chcę ci tylko powiedzieć, że i ja widziałam towarzysza nr. 103!

— Gdzie? Kiedy?! — stalowe oczy Gooda patrzyły na nią uważnie.

— Raz... w lustrze... i mogę cię zapewnić, że mimo najlepszej charakterystyki poznam go!

Wyszła, a Good siedział jeszcze na miejscu nieruchomo. Pierwszym słowem, jakie się z jego gardła wyrwało, było jakieś soczyste przekleństwo. Co ta kobieta może wiedzieć? Czemu mu nic nie powiedziała? Przecież jestem jej szefem! Był zły na siebie, że nigdy nie wpadło mu do głowy wypytać ją o przeszłość. Uważał, że jest to niepotrzebne.

„Mimo najlepszej charakterystyki poznam go!” — „Tym lepiej” — mruknął — „będę miał spokój!”

ROZDZIAŁ VII.

## CI I TAMCI.

Good nie przeczytał żonie rozkazu otrzymanego z Londynu. Powiedział jej tylko, że za dwa lub trzy dni wyjeżdża na dłuższy czas do Teheranu.

„Co to miało znaczyć?” — zastanawiała się Joan. — „Dlaczego stał się nagle taki nieufny?”

(c. 1. n.)